



Ktoś nadchodzi...?
A może tylko wiatr gałązkę poruszył...?

Cena 45 gr

Zajaczki



Wieczór zapada.
Śnieg już ściemniał.
Do snu się kładzie
cała ziemia.

Ucichły wróble,
kawki, wrony.
W dali zasypia
dzień zmęczony.

Na śnieg opada
mrok wieczoru.
Zajaczki idą
spać do boru.

Ściskają łapki
z całej mocy,
i życzą sobie
dobrej nocy.

Wł. Domeradzki

Rys. H. Soltan

DZIWADEŁA

Takich dziwadeł, jak las lasem, nikt tu nie pamięta. Wprawdzie stare świerki szeptały między sobą, że parę lat temu przyleciały tu takie dziwadła całą chmarą i przez jakiś czas mieszkwały na skraju polany, ale całe bractwo leśne nie pamiętało już tych czasów i teraz nie mogło się nadszywić nowym przybyśsom.

Przyleciało ich ze dwadzieścia. Zjawiły się gdzieś w grudniu, właśnie w dniu, kiedy śnieg sypał wielkimi, miękkimi płatami. Zaraz po przybyciu zajęły całą gromadą parę drzew na skraju polany. Samce miały głowę i pierś jasnoczerwoną, sa-

miczki były bardziej szare, o żółta-wozielonym upierzeniu. Cóż, takie, jakich wiele. Ale co za dzioby! Długie, mocne i, o dziwo, na końcu wyraźnie skrzyżowane.

Pierwsza wypatrzyła to wścibska sikora. Przekrzywiła główkę i zapytała:

— Coś ty za jeden? Jak się nazywasz?

— Krzyżodziób jestem. Przyleciałem z Karpac.

Sikora zaraz zerwała się i poleciała z nowiną do towarzyszek. Z daleka słychać było jej śmiech:

— Krzyżodziób-Krzywodziób!
Krzyżodziób-Krzywodziób!
Minęło kilka tygodni. Nadeszła
połowa stycznia.

Pewnego dnia gruchnęła plotka:
— Krzyżodzioby zakładają gniazda!

Temu jednak nikt nie chciał wierzyć.

— Kowalik głupstwa plecie. Jemu
zawsze coś się zdaje. Wiecznie chodzi
po drzewach głową na dół i widzi
to, czego nie ma. Któż by w styczniu
gniazdo budował! Na to się już chyba
nawet takie dziwolągi, jak Krzyżodzioby
nie zdobyją.

A jednak na starym świerku, tuż
przy pniu, pod rozłożystą gałęzią,
żeby śnieg nie sypał się z góry, Krzyżodzioby
naprawdę budowały gniazdo.

Małeńki strzyżyk usłyszał w lesie
dziwną plotkę i przyleciał sprawdzić.
Uklonił się pani Krzyżodziobowej
i zapytał:



— A po co wam teraz gniazdo?

— Gniazdo? Dla dzieci — odpowiedziała wesoło.

— Teraz, w zimie, dzieci? — strzyżyk aż podskoczył ze zdziwienia.

— Tak. My przecież zawsze w zimie ścielemy gniazda.

— A czy dzieci wam nie zmarzną w taki mróz? — zapytał jeszcze i aż mu się zimno zrobiło na myśl, że jego małeństwa w taką pogodę mogłyby przyjść na świat.

— Zobaczysz — powiedziała Krzyżodziobowa i poleciała po mech na budowę.

— Nie, tego już za wiele!

Coraz to inny mieszkaniec lasu przylatywał sprawdzić dziwną plotkę.

— Wariat, wariat! — krzyczała sroka na całą okolicę.

— Krzyżodziób w zimie chce mieć





dzieci. Krzyżodziób-Krzywodziób — drwiły sikory.

Mijały dni. Krzyżodzioby nie zwracały uwagi ani na rady, ani na docinki. Gdy gniazdo było gotowe, samiczka złożyła jaja i zaczęła je troskliwie wysiadywać.

Mieszkańcy lasu nie mogli się uspokoić. Wciąż ktoś przylatywał i pytał złośliwie:

— Jak tam dzieci, czy już się wykluły?

Po paru tygodniach, w piękny, słoneczny dzień, gdy śnieg skrzył się tysiącem brylantów, strzyżyk przyleciał na stary świerk i zawołał wesoło:

— Dzień dobry! Co słychać?

Ptak siedzący na gnieździe odpowiedział tajemniczo.

— Podejdź bliżej, to zobaczysz.

Gdy malec się zbliżył, Krzyżodziób ostrożnie podniósł skrzydło. W mięciutko wysłanym gnieździe le-

żało czworo malenkich, zupełnie nagich piskląt. Matka przykryła je szybko.

— Dziw! Dziw! — zawołał strzyżyk nie mogąc tchu złapać z podziwu.

— Dziw! Dziw! — szeptały płatki śniegu osypując się z gałęzi na ziemię.

I nagle zapanowała taka cisza, jakby cały las zastygł z podziwu. A po chwili zabrzmiał wesołą pieśnią uznania.

— Dziw, dziw, dziw! — wołały zawstydzone sikory.

— Brrrrrrawo! — wrzasnęła wrona.

A stare świerki szumiały poważnie:

— Cisza, niech śpią! Cisza! Ci-i-sza-a-a...

I odtąd nikt się już nie śmiał z dziwnych ptaków.

Rys. M. Koch

T. Wilska

DAWNIEJ i DZIŚ

Dawniej było nam ciemno i ciasno,
klasa była brzydka, za mała.
Dzisiaj mamy już szkołę własną.
Nową szkołę więc zbudowała.



Dawniej las był bardzo daleko,
bo przez rzekę nie było mostu.
Dzisiaj jedzie się tam po prostu.
Zbudowali już most przez rzekę.



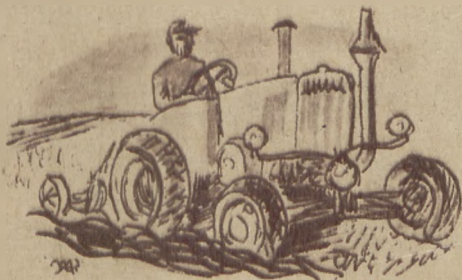
Dawniej w domu nie czytały dzieci,
choć książki są ciekawe, śliczne,
teraz lampa wieczorem się świeci,
mamy w chacie światło elektryczne.



Dawniej szło się do miasta boso.
Droga była ciężka, zepsuta.
Teraz idzie się nową szosą
w cieplej kurtce, w skórzanych
butach.



Dawniej trud był ciężki i długi,
nim się zbierze, zmłóci, zaorze,
teraz traktor ciągnie nam pługi
i maszyna kosi nam zboża.



A tą szosą trafić można wszędzie:
na naukę, do pracy, gdzie chcecie.
A im dalej, tym i lepiej będzie
w naszej wiosce, w Polsce i na
świecie.

H. Morkowicz-Olczakowa

Rys. M. Koch

O DZIEWCZYNCE, która sama siebie szukała

Stare papucie Jasi zupełnie się podarły. Właściwie dawno już należało pomyśleć o nowych. Ale Jasia jakoś zwlekała z tym ciągle. Dopiero dziś, gdy ją Hanka wyśmiała zobaczywszy, że papucie mają zamiast podeszew... dziury, Jasia zdecydowała się poprosić mamę o uszycie nowych miękkich pantofli.

Wyszukała mama kawałki starego koca, trochę filcu i przykroiła według wzoru pantofelki.

— Uszyję ci je jutro — powiedziała — bo dziś już pora mi iść na kurs.

Zmartwiła się Jasia. Bez pantofli nie może przecież iść do szkoły. W zaśnierzonych butach dyżurna nie wpuści do klasy. Nie ma rady. Pantofle muszą być uszyte dziś! Któż by to mógł zrobić? Może sąsiadka,

która jest krawcową? Świetna myśl! Poszła Jasia do sąsiadki.

— Moja miła, moja kochana, uszyjcie mi papucie, bo mi potrzebne na jutro do szkoły.

— Oj, dziewczyno, dziewczyno. — mówi sąsiadka — chętnie bym ci to zrobiła, ale sama widzisz, ile mam pilnej roboty do wykończenia. Przyjdź za dwa, trzy dni, to ci uszyję!

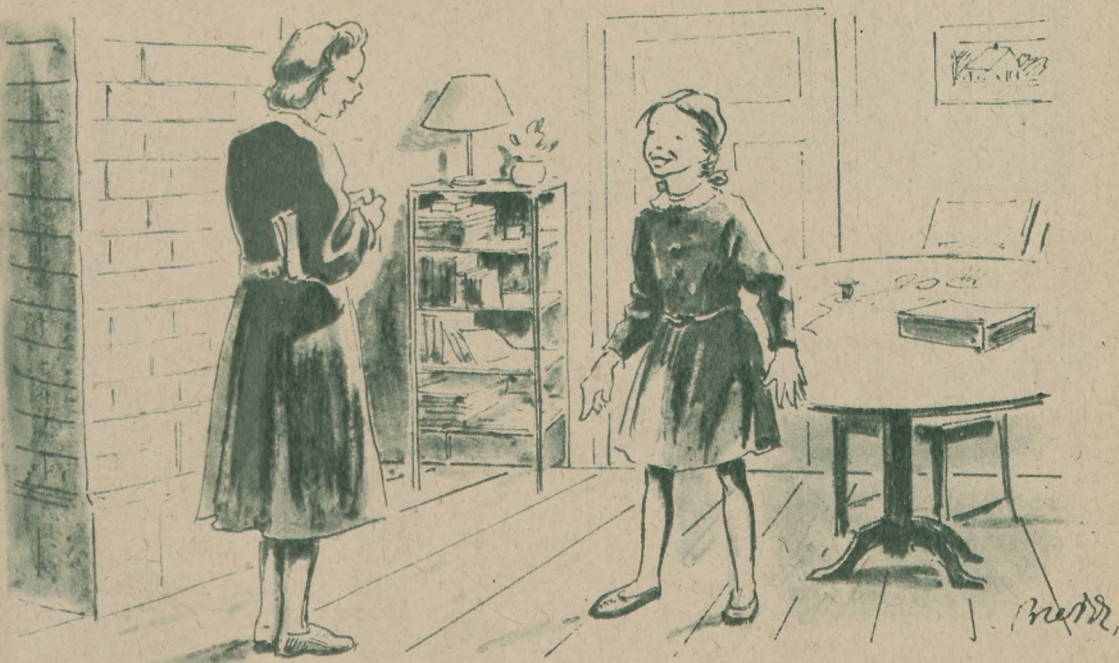
— Kto by tu mógł mi uszyć papucie dzisiaj? — myśli dziewczynka. — Muszę kogoś wyszukać! Spróbuję pójść z tym do ciotki.

Ale ciocia robiła właśnie wielkie pranie i nie miała chwileczki czasu.

— Może ci babcia uszyje — powiedziała.

Poszła Jasia do babci, nie zastała jej jednak w domu. Co teraz?





Prawda, niedaleko stąd mieszka Hania z siódmej klasy. Może ona uszyje?

Ale koleżanka odrabiała właśnie lekcje i nie miała wcale czasu.

Od sąsiadki do ciotki
i do babci Dorotki,
a od babci do Hani,
a od Hani do Mani,
a od Mani do Stasi,
od Stasi do Joasi —

i choć ze zmęczenia nie może się już ruszyć, nie znalazła Jasia nikogo.

Wróciła z nosem na kwintę do domu.

W maminym pudełku wpięte w maleńką poduszczykę błyszczą igły. Która z nich byłaby dobra do szycia papuci? O, ta gruba! Blaszany naparstek sam się wsunął na palec dziewczynki. Szpulka z czarnymi nićmi zaczyna się kręcić wesoło i hop! na stół; widzi przecież, że będzie robota.

Siadła Jasia przy stole, rozłożyła przed sobą wzór, przeczytała uważnie opis i próbuje szyc. Oj, niełatwa sprawa. Materiał gruby, wolno idzie robota. Ale już po kilku ściegach wydało się to dziewczynce łatwiejsze. A potem nawet zupełnie łatwe. I drugi pantofel szyła już przyspieszając sobie wesoło.

Wróciła mama wieczorem. Widzi Jasie w nowych papuciach.

— Oho, znalazłaś kogoś, kto ci je uszył! — mówi zadowolona.

— Naszukałam się, bo naszukałam — śmieje się dziewczynka — ale znalazłam. I nigdy byś nie zgadła, kogo!

— No, kogo to? — dziwi się mama.

— Siebie samą — mówi Jasia poważnie i jeszcze dodaje: — Wcale nie myślałam, że tak trudno znaleźć samą siebie.

Rys. H. Przeździecka

M. Rosińska

Na SLIZGAWCE

Już od wczoraj ślizgawka gotowa,
tylko przypiąć łyżewki i mknąć.
Krokiem zwinnym i byстрыm
suń po lodzie srebrzystym.
Radzę: śmiałym, wytrwałym tam
bądź.

Spójrz, jak Maryś w walczyku
pomyka,
jaki lekki jest każdy jej ruch.
Ty, choć padniesz z pięć razy,
wstań z uśmiechem na twarzy,
pokaż nam, że i ty jesteś zuch.



Może i ty
za kilka dni
będziesz po lodzie mknął jak ptak.
Może i ty
za kilka dni
będziesz mógł innym radzić tak.

Już od wczoraj ślizgawka gotowa,
jak lustro wysrebrzył ją mróz.
Lód błyszczący i gruby,
weź łyżewki dla próby.
Jeśli guza nabijesz, to cóż?
Spójrz, jak płynie łyżwiarska
mistrzyni,
bierz z niej przykład i dzielnie się
spisz.

Garnki lepią nie święci,
nuż się tobie poszczęści —
będzie z ciebie łyżwiarski mistrz.



Może i ty
za kilka dni
będziesz po lodzie mknął jak ptak.
Może i ty
za kilka dni
będziesz mógł innym radzić tak.

Rys. W. Zawadzka

L. Krzemieniecka

Burunduk i NIEDŹWIEDŹ

Posłuchajcie bajki o burunduku — malej syberyjskiej wiewióreczce — i niedźwiedziu.

Kiedyś, wiele, wiele lat temu burunduk był cały żółty jak cedrowy orzeszek bez skorupki. Żył sobie spokojnie, nie bał się nikogo, przed nikim się nie ukrywał, biegał wszędzie, gdzie tylko chciał.

Ale razu pewnego, w nocy, posprzeczał się z niedźwiedziem. A kiedy sprzecza się maleńki z wielkim — no, to wiesz, jak to bywa: chociażby nawet mały wygrał, to i tak będzie przegrany.

Założyły się o to, kto pierwszy z nich zobaczy promień słoneczny o świcie.

Wdrapały się więc na wzgórze i usiadły.

Niedźwiedź siadł nosem do wschodu, skąd rankiem spoza lasu wstaje

słońce. A burunduk siadł nosem do zachodu, to znaczy w tę stronę, gdzie wieczorem słońce chowa się za lasy. Usiadły plecami do siebie i czekają.

Przed burundukiem wznosi się wysoka góra. Przed niedźwiedziem rozpościera się gładka dolina.

Niedźwiedź myśli sobie:

— Ach, jaki głupi ten burunduk! Jak on usiadł? W tamtej stronie słońca nie zobaczy i do wieczora.

Siedzą w milczeniu i wypatrują pierwszego promienia.

Oto noc zaczęła blednieć, rozwidniało się.

Przed niedźwiedziem leży czarna dolina, a niebo nad nią jaśnieje, jaśnieje, jaśnieje...

Niedźwiedź myśli:

— No, za chwilę padnie na dolinę



pierwszy promyczek; oczywiście wygrałem! No, zaraz... zaraz... — I już nawet nie mruga, żeby nie przeoczyć tego pierwszego promyka.

Ale nie, wciąż go jeszcze nie widać. Czeka niedźwiedź, czeka...

Nagle burunduk krzyczy zza pleców:

— Widzę, widzę! Ja pierwszy!

Zdumiał się niedźwiedź, przecież dolina przed nim wciąż jeszcze jest ciemna.

Obejrzał się za siebie, a tam szczyty gór słońcem goreją, lśnią złotem.

A burunduk na tylnych łapkach tańczy, tak się cieszy.

Oj, jakże przykro zrobiło się niedźwiedziowi! Takiemu malcowi dał się przechytrzyć!

Wyciągnął łapę i... cap burunduka

za kołnierz, żeby nie tańczył, żeby go nie drażnił.

Burunduk wyrwał się, ale pięć niedźwiedzych pazurów przejechało mu po plecach. Od głowy do ogona pięć paseczków wydarły.

Umknął burunduk do norki i tam zaleczył, zalizal swoje rany. Ale ślady niedźwiedzych pazurów pozostały.

Od tego czasu burunduk stał się bardzo bojaźliwy. Od wszystkich ucieka, kryje się w dziuplach, w norach.

Bardzo trudno go zobaczyć. A jeżeli nawet ktoś przypadkiem go dojrzy, to mu tylko mignie przed oczyma pięć czarnych paseczków, i tyle.

wg W. Bińskiego
opr. Kr. P.

Rys. H. Soltan

BAJKA

Była raz wdowa, co miała synka - Jasinka. A działo się to w tamtych czasach, kiedy w pałacach żyli bogaci panowie, a gruntu mieli tyle, że dniem całym objechać go nie zdolaleś.

Na pańskich polach od wschodu do zachodu słońca pracowali ludzie. Parę dni w tygodniu robili za darmo, a jak panom było potrzeba, to za grosze kupowali pracę ludzkich rąk.

Wdowa z synkiem — Jasinkiem żyła w chałupie na wzgórku brzezinką porośłym. Miała sznurek żyta i zagonek, na którym ziemniaki sadziła i siała len na zgrzebne Jasinkowe koszule.

Synek-Jasinek gąski ludziom pa-

sał, a takie miał miękkie serce dla wszelkiego stworzenia, że żadnego skrzywdzić nie dał i nieraz się z drugimi chłopakami czubił, gdy wybierali z gniazd pisklęta. Ten Jasinek cudaczny chłopak był, całkiem od drugih odmienny. Matulę swoją miłował, ale nijakiego rozeznania nie miał, co ważne, a co nie i miast jej w robocie pomagać, czas na próżnych dumaniach mitrzył.

Mijał rok po roku i Jasinkowi już się na ósmy roczek obróciło, kiedy bieda spadła na całą wioskę. Grad wielki kiej gołębie jaja zboże do cna wymłócił, ziemniaki powbił w zagony i bujny len zmarnował, a czego grad nie wybił, to wypaliło słońko.

Głód zajrzał do chałup. Ludziska piekli w popiele podplomyki z zielonej kory, gotowali lebiodę i szczaw. Chorowali. Chodzili robić na pańskie za miareczkę zboża albo parę marnych groszy.

Chodziła i wdowa, ale że chuchro to było i mizerota nędzna, wkrótce tak z głodu osłabła, że nikiem cię słaniała się po chałupie ścian się rękami czepiając i płakała nocami, bo nie wiedziała, czym pożywi synka-Jasinka i siebie, gdy sił do pracy nie stało.

Robotę na pańskim liczyli sobie ludzie za wielką łaskę i o nią się dopraszali u dziedzica. A był ci ten pan ludziom wsiowym daleki i nikt go prawie nie znał, bo rzadko doma bywał.

Ciągnęło go w obce strony i, jako te ptaki, co na zimę na południe lecą, tak on ciągiem w cudze kraje sercem i myślą się wyrывał.

Zaś włodarze, karbowi i ekonomy na roboty ludzi wołali, złym słowem klęli i za lichą płacę niby w niewolę brali.



Przyszedł raz taki ekonom do wdowy i gada: — Pielonka na dworskich grzędach zaczęta. Przychodźże jutro do roboty.

Wdowa ręce załame, niziutko się skłoni i rzecze:

— Jakoż ja pójdę, kiej od miesiąca kęsa chleba w gębie nie miałam. Ni ja, ni mój sierota. Sił mi do roboty nie starczy.

Spojrzał chytrus-ekonom. Po kalecie palcami zabębnił. Myśli: „Dam jej ano parę groszy na chleb, to mi, ile zechcę, odrobić musi”. Więc z kalety złotego wyciąga i wdowie w rękę wtyka.

— Na, kupże se chleba, a do roboty wyjdź.

Poszedł. Wdowa w ręce klasnęła.

— Synku-Jasinku — woła — leć ino ptakiem do miasta chleba kupić.

Jasinek pieniędzy za pazuchę schował, bosymi piętami zadudnił. Poleciał przez piasek i lasek, przez ścieżkę, manowiec, przez gęsty jałowiec, przez sosnowe bory, aż koło bajora patrzy — idzie chłop. Wielgachny kiej dąb, buciorami po korzeniach dudni, w łapach coś ci małego niesie. Patrzy synek-Jasinek: piesek.

— Gdzie go niesiecie? — pyta.

— A dyć utopić w bajorze — mówi chłop.

— Nie topcie go — prosi — zapłacę wam złotego.

Pieniążek wyciąga i chłopu pokazuje. Chłop okiem łypnął.

— Dawaj! Bierz go sobie.

Rzucił pieska na ziemię, złapał złotówkę i poszedł.

Jasinek wsadził pieska za pazuchę, a ten ci ślipkami na Jasinka patrzy, uszka nastawia, ogonkiem



merda. Utulił się. Zasnął. Jasinek do chałupy wraca. Śmieje się. Pazucha wypchana. Wdowa na progu stoi.

— Dajże chleba, synku-Jasinku.

— Pieska kupilem. Będzie nam służył, warował, będzie chałupy pilnował.

Wdowa ręce na zapaskę opuściła.

— A chleb? Jakże ja na głodno robić pójde, synku-Jasinku? Jakże to?

Zadumał się Jasinek. Szkoda mu matuli, nijakiego rozeznania nie ma. Nie miarkuje, co ważniejsze, co mniej.

Przychodzi znowu ekonom.

— Jutro świtanie do pielonki wyjdź.

Wdowa łzami się zalała.

— Jakże pójde, kiej chleba w gębie od miesiąca nie miałam. Sił brak.

— A gdzie złotówka, com ci ją na chleb dał?

Wdowa bezradnie ręce opuściła, na synka-Jasinka miłosiernie spo-

gląda, co się u proga z pieskiem bawi.

— Pieska se kupił, sierota, za ową złotówkę — szepcze nieśmiało.

Piesek do butów ekonomicznych się przytoczył. Powąchał. Szczeknął.

— A ty, niecnoto, hultaju! — wrzasnął ekonom.

Synka-Jasinka za uszy wytargał, wdowie znowu złotego z kalety dał. Niechże się w większą niewolę zaprzeda. Poszedł.

— Lećże, synku-Jasinku, do miasta po chleb, ino rozum i sumienie miej — prosi wdowa.

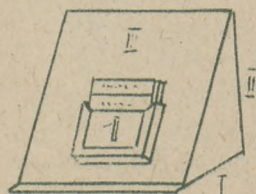
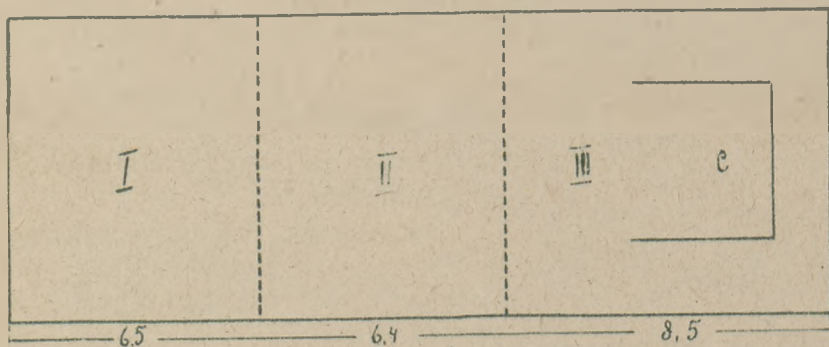
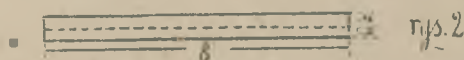
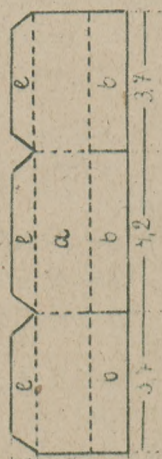
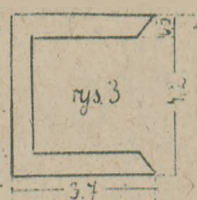
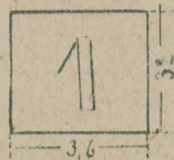
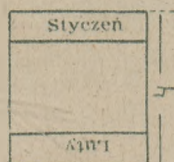
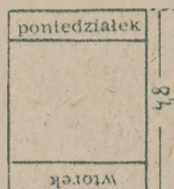
Jasinek pieniędzy za pazuchę schował, bosymi piętami zadudnił. Poleciał! Przez piasek i lasek, przez ścieżkę, manowiec, przez gęsty jalo-wiec, przez sosnowe bory... Aż koło bajora — patrzy: idzie chłop. Ten sam, co przódy. Kotka niesie. Kotek miłosiernie patrzy, wąsikami rusza. (dalszy ciąg nastąpi)

Opracowała na podstawie
baśni ludowej

J. Chamiec

Rys. H. Kędzierska

styczeń	luty	marzec
kwiecień	maj	czerwiec
lipiec	sierpień	wrzesień
październik	listopad	grudzień
poniedziałek	wtorek	środa
czwartek	piątek	sobota
niedziela		



OPIS

Ze sztywnego kartonu wytnij formę wg rys. 1. Zegnij wzdłuż linii przerywanych, do lewej strony. Na brzegu lewej strony części I naklej paseczek (rys. 2) smarując klejem tylko połowę szerokości, tę, która ma przylegać do krawędzi cz. I. Druga połowa będzie odstawiała odchylając się ku górze. Z białego kartonu przygotuj wg wzoru: 2 kartki z napisanymi po obu stronach siedmioma nazwami dni, 3 kartki z naklejonymi nazwami 12 miesięcy i 15 kartelek, na których umieścisz liczby od 1 do 31. Cyfry możesz wyciąć ze starego kalendarza. Z kolorowego kartonu wytnij formę z rys. 4, przy czym część „a” (dno kieszonki) musi być tak szeroka, aby kieszonka pomieściła 21 kartelek. Po

załamaniu wzdłuż linii przerywanych naklej na 3 części e ramkę z rys. 3. Po wyschnięciu posmaruj klejem od wewnątrz zachodzące na siebie części b, wsuń całą kieszonkę na część c, z formy 1 i przyklej. Podklej cały kalendarz drugim kartonem, aż do paseczka umieszczonego na cz. I, natomiast przeciwny koniec kalendarza (tam gdzie jest cz. III) pozostaw niesklejony na przestrzeni $\frac{1}{2}$ cm przez całą szerokość. W tę szparkę wsuń następnie nieprzyklejoną połowę paseczka z cz. I, aby kalendarz stał mocno. Włóż kartki do kieszonki i robota skończona.

Pozostaje już tylko pamiętać o codziennej zmianie karteczek.

M. P.

Z ŻYCIA SZKÓŁ

Szkoła Ćwiczeń w Giżycku prosi o ogłoszenie wiadomości, że zebrała i wysłała na Odbudowę Warszawy sumę 460 zł 60 gr.

Brawo Szkoła Ćwiczeń w Giżycku! Szkoda tylko, że nam nie napisała, w jaki sposób zebrała tyle pieniędzy. A może jeszcze napisze?

Najserdeczniejsze życzenia noworoczne wszystkim Czytelnikom
składa

„PŁOMYCZEK”

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata: u listonosza lub na poczcie miesięcznie 1 zł 20 gr, kwart. 3 zł 60 gr.

Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto PPK „RUCH”, PKO V-6711 „Płomyczek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wazelkę korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: PPK „Ruch”, Dział Prenumeraty Poczтовой, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-1-26052 — 3984/X/50



???

CHWILĘ

OMYŚL

???

SZARADA-ZARCIK

I — trochę z *chłodu*,
 II — dobrze grzeje.
 Cały świetnie się uczy
 i często się śmieje.

ZAGADKA 1

Nieduży to przedmiot:
 nie je, bo nie żyje,
 ale z malej studzienki
 czarną wodę pije.

ZAGADKA 2

Na jednej nóżce
 po papierze skaczą
 i różne znaki
 śladem swoim znaczą.



ŁAMIGŁÓWKA

Nazwij przedmioty, które
 widzisz na obrazkach. Ostatnie
 litery tych wyrazów ustawione
 we właściwym porządku dadzą
 rozwiązanie.

*

Jak Wam się zdaje, która linia
 w pierwszym rysunku jest dłuż-
 sza: AB czy AC?

Która odległość w drugim ry-
 sunku jest większa: od punktu 1
 do 2 czy od 2 do 3?

Spójrzcie uważnie na trzeci ry-
 sunek. Składa się on tylko z dwóch
 linii. Która z nich jest dłuższa?

Przyjrzyjcie się jeszcze raz
 tym rysunkom, bo a nuż się my-
 licie!

Nie zawsze można wierzyć oku.
 Weźcie linijkę i sprawdźcie.

No i co?

A TO ciekawe

